

M E R K U R I U S Z

KLUBU POLSKIEGO – nr 5/2010

Notka wstępna

Koniec miesiąca kwietnia i cały miesiąc maj wypełniony był całym szeregiem wydarzeń kulturalnych, w których Klub Polski brał udział czynny lub wspierający. Maj, ten najbardziej wiosenny miesiąc, jeszcze ciągle był przepełniony okolicznościami tragicznego wydarzenia pod Smoleńskiem, całym szeregiem dociekań, spekulacji, informacjami mniej czy bardziej sprawdzonymi. Wydaje się, że temat ten będzie poruszany jeszcze długo a dla całego szeregu z nas pozostanie cały szereg pytań, na które nie znajdziemy odpowiedzi czy też, że do odpowiedzi oficjalnych podchodzić będziemy z wrodzonym sceptycyzmem. Nasze piśmko również wraca do tej smutnej chwili opublikowaniem raportu o tragedii i głosu krytycznego wobec sposobu prowadzenia śledztwa i z tym związanego poziomu demokracji w Polsce. Głos krytyczny należy do znanego dziennikarza i powieściopisarza Bronisława Wildsteina, który zbiegiem okoliczności był gościem 16-tych międzynarodowych targów książki i festiwalu literackiego.

Pierwszy raz w tym roku na tych targach miały swoje stoisko mniejszości narodowe a Polska była ich gościem honorowym. Mniejszościową literaturę polską reprezentowało Stowarzyszenie Przyjaciół Polskiej Książki z Czeskiego Cieszyna a na stoisku była poezja Renaty Puztlacher, Henryka Jasiczka, Leny Pešák, Jacka Sikory, Darka Jedzoka, Anieli Kupiec, były publikacje okolicznościowe, książki dotyczące historii czeskiego Śląska Cieszyńskiego i periodyki polskiej mniejszości.

Statut polskiej książki jako gościa honorowego zaowocował bardzo szeroką gamą prezentacji i spotkań z twórcami polskimi z najwyższych półek literackich. Na pierwszym miejscu trzeba wymienić laureatkę nagrody Nobla, Wisławę Szymborską, która pomimo poważnego już wieku wykazywała świeżość w bezpośrednim przekazywaniu swojej twórczości, z najbardziej charakterystyczną jej cechą, jaką jest ironia i autoironia. Chociaż nie było możliwe zadawać bezpośrednich pytań, spotkanie było przyjemne i ciepłe, pomimo pewnych niedociągnięć organizacyjnych.

Już wspomniany Bronisław Wildstein przedstawił swoje poglądy na stan demokracji w Polsce, które w wersji literackiej ujął w powieści „Dolina Nicości”. Do języka czeskiego powieść tą przetłumaczyła Petruška Šustrová, która spotkanie z autorem prowadziła.

Oprócz już wymienionych byli na targach obecni: Lidia Amejko, Łukasz Dębski, Agnieszka Dorotkiewicz, Sylwia Chutnik, Krzysztof Koehler, Marek Krajewski, Wojciech Kuczok, Paweł Lisicki, Dorota Masłowska, Andrzej Pilipiuk, Janusz Rudnicki, Andrzej Sapkowski, Eugeniusz Tkaczyszyn-Dycki, Olga Tokarczuk, Michał Witkowski.

W środę, 28 kwietnia, Szkolny Punkt Konsultacyjny im. Św. Jadwigi przy Ambasadzie RP w Pradze przedstawił swój Dzień Polski, w którym nie tylko swą obecnością, ale i organizacyjnie uczestniczył Klub Polski. Młodzież wystąpiła z przedstawieniem „Wędrówka po Polsce”, uczniowie szkoły muzycznej z Kralup n. Wełtawą, Michaela Roberová i Jan Krupa, zagrali utwory Chopina. Specjalnym i miłym akcentem było ślubowanie i pasowanie pierwszoklasistów szkoły. Cały program i uroczystość zaszczylicili swoją obecnością Jego Ekscelencja Jan Pastwa, Ambasador RP w Pradze, i Pani Radca Ambasady Aurelia Krynicka, Kierownik Wydziału Konsularnego w Pradze. Na zakończenie nie zabrakło poczęstunku, który przygotowały mamy uczniów szkoły.

Oprócz tego co wyżej, byliśmy również na wernisażu wystawy polskich artystów z Akademii warszawskiej, która została zainstalowana w pomieszczeniach Parlamentu Republiki Czeskiej. Wystawę zorganizował członek Klubu, Mirosław Lewandowski, Klub Polski partycypował na tej akcji wkładem finansowym. Przez niezaprzeczalne osobiste zaangażowanie organizatora, niektórzy obecni na wernisażu odczuwali pewien niedosyt z całej sprawy, zwłaszcza ze sposobu jakim stowarzyszenie Klub Polski zostało potraktowane.

Władysław Adamiec



Rosja ujawniła raport ws. katastrofy smoleńskiej: Tu-154 schodził do lądowania na autopilocie

Międzypaństwowy Komitet Lotniczy (MAK) w Moskwie ogłosił wstępny raport dotyczący katastrofy polskiego samolotu prezydenckiego pod Smoleńskiem.



Fot. PAP/EPA

MAK ustalił, że na czarnych skrzynkach samolotu wychwycono dwa głosy spoza załogi - jeden pozostaje nierozpoznany. Głosy osób spoza załogi w kabinie Tu-154 czarne skrzynki zarejestrowały na 16-20 minut przed katastrofą. MAK nie ujawnił, do kogo należał zidentyfikowany głos.

Źródło w Moskwie, znające kulisy badania okoliczności katastrofy, powiedziało, że jedną z dwóch osób, których głos zarejestrowała czarna skrzynka, był generał Andrzej Błasik, dowódca sił powietrznych.

Drugą z tych osób nie był Mariusz Kazana, dyrektor protokołu dyplomatycznego MSZ. Początkowo sądzono, że to jego głos nagrał rejestrator w kabinie pilotów. Córka dyrektora Kazany, która przyleciała do Moskwy, jednak tego nie potwierdziła.

Drugą postronną osobą, której głos zarejestrowała czarna skrzynka, rozmówca określił jako "szefa służby bezpieczeństwa". Według informatora osoba ta była tytułowana "dyrektorem". Źródło przekazało, że eksperci są bliscy identyfikacji tego głosu ("są pewni na 90 proc.").

Szefowa MAK Tatiana Anodina powiedziała, że w najbliższym czasie dokończona zostanie identyfikacja drugiego głosu. Czynności z tym związane będą prowadzone w Warszawie.

W momencie wylotu załoga nie miała informacji o warunkach pogodowych

Z ustaleń MAK wynika, że drzwi do kabiny pilotów prezydenckiego samolotu w trakcie podejścia do lądowania były otwarte. Do katastrofy doszło o godz. 10.41 czasu moskiewskiego (godz. 8.41 czasu polskiego). Wylot z Warszawy nastąpił o 7.27 (czasu polskiego), z 27-minutowym opóźnieniem.

W momencie wylotu załoga nie miała informacji o warunkach pogodowych na lotnisku w Smoleńsku. Otrzymała je dopiero w trakcie lotu. Kontrolerzy lotu z Mińska i Smoleńska, a także załoga polskiego samolotu Jak-40, który wylądował w Smoleńsku wcześniej, kilkakrotnie informowali załogę Tu-154M o pogarszaniu się pogody na smoleńskim lotnisku.

Załoga nie dysponowała też aktualnymi danymi aeronawigacyjnymi, dotyczącymi lotniska Smoleńsk-Siewiernyj.

Anodina podała, że komitet zakończył rozszyfrowywanie czarnych skrzynek i rozmów z wieżą kontroli lotów, a oryginały znajdują się w MAK. Poinformowała, że polscy ministrowie: obrony i spraw wewnętrznych Bogdan Klich i Jerzy Miller odsłuchali nagrania rozmów załogi.

Czwarta czarna skrzynka Tu-154 - tzw. rejestrator eksploatacyjny - została odkodowana w Polsce (gdzie ją wyprodukowano). Jej odczyty są analogiczne do odczytów trzech czarnych skrzynek odszyfrowanych w Moskwie - podał MAK.

Szef Komisji Technicznej MAK Aleksiej Morozow powiedział, że po nawiązaniu łączności z wieżą w Smoleńsku załogę Tu-154M uprzedzono o mgłę i zły widoczności na lotnisku w Smoleńsku, a także, iż nie ma możliwości lądowania. Morozow wyjaśnił, że załoga polskiego samolotu Jak-40 na 27 minut przed katastrofą poinformowała załogę Tu-154, iż widoczność wynosi 400 metrów.

Na 11 minut przed katastrofą załoga Jak-40 poinformowała załogę Tu-154M, że załoga rosyjskiego Il-76 po wykonaniu dwóch podejść zrezygnowała z lądowania i odleciała na lotnisko zapasowe.

Na 4 minuty przed katastrofą załoga Jak-40 przekazała załodze Tu-154M, że widoczność ocenia na 200 m, jednak załoga Tu-154 podjęła próbę lądowania. Wysokość, na której musiała być podjęta decyzja o ewentualnym odejściu na drugi krąg na polecenie wieży, wynosiła 100 metrów; załoga to polecenie potwierdziła.

Na 18 sekund przed uderzeniem w przeszkodę, które spowodowało pierwsze zniszczenia w konstrukcji maszyny, zadziałał system ostrzegania przed zderzeniem z ziemią (TAWS), wydając załodze polecenie "PULL UP" (do góry) - podał Morozow. Wcześniej system dwukrotnie sygnalizował "TERRAIN AHEAD" (przed wami ziemia).

Wszystkie systemy pokładowe i silniki działały

Przed lotniskiem Smoleńsk-Siewiernyj jest parów i tam nastąpiło pierwsze zderzenie. Od pierwszego uderzenia w przeszkodę na ziemi - 1100 metrów do pasa startowego - do całkowitego zniszczenia maszyny minęło 5-6 sekund, wszystkie systemy pokładowe i silniki działały, samolot nie rozpadł się w powietrzu - ustalił MAK.

W momencie katastrofy na pasażerów działały przeciążenia rzędu 100 g. "Przeżycie tego było niemożliwe" - zaznaczył Morozow.

Poinformował także, że oprócz systemu TAWS polski Tupolew był też wyposażony w amerykański system nawigacyjny UNS-1D (FMS).

Przewodniczący Komisji Technicznej MAK podał również, że w 36. Pułku Sił Powietrznych Polski, do którego należał rozbity Tu-154M, nie ma szczegółowego programu szkolenia personelu latającego. Załogi nie są poddawane treningom na symulatorach lotu. Brakuje też instrukcji współdziałania członków załogi w czteroosobowym składzie. Loty wykonywane są na podstawie instrukcji eksploatacji samolotu dla załogi w trzyosobowym składzie (bez nawigatora).

Wyłączenie autopilota nastąpiło na 4-5 sekund przed zderzeniem z drzewem

W pisemnej wersji wystąpienia Morozowa, rozdanej dziennikarzom po zakończeniu konferencji prasowej, znalazła się dodatkowo informacja, że samolot schodził do lądowania na autopilocie. Wyłączenie urządzenia nastąpiło na 4-5 sekund przed zderzeniem z przeszkodą (drzewem), które spowodowało pierwsze uszkodzenia w konstrukcji maszyny.

Anodina podkreśliła, że kwestia ewentualnego wywierania wpływu na załogę musi być jeszcze zbadana. Dodała, że ma to duże znaczenie przy wyjaśnieniu okoliczności katastrofy. Natomiast Edmund Klich, szef polskiej Państwowej Komisji Badania Wypadków Lotniczych, powiedział, że po odsłuchaniu nagrań z kabiny pilotów nie odniósł wrażenia, by piloci działali pod wpływem presji. Zaznaczył, że wymaga to dodatkowych analiz i opinii biegłych.

Jak zapowiedział, polski ekspert - psycholog będzie oceniał, jaki był poziom stresu załogi Tu-154 tuż przed katastrofą. Ekspert będzie analizował zarówno nagrania rozmów członków załogi podczas feralnego lotu, jak i nagrania ich prywatnych rozmów.

Z ustaleń wynika również, że stan lotniska w Smoleńsku był przed dniem katastrofy trzykrotnie sprawdzany. Ostatni raz nastąpiło to 5 kwietnia. Z tych kontroli wynikało, że lotnisko jest przygotowane do lądowania samolotu przy różnej pogodzie. MAK uznał, że środki zabezpieczenia lotniska w Smoleńsku w dniu 10 kwietnia, gdy miał na nim lądować prezydencki samolot, były identyczne jak 7 kwietnia, gdy lądowały samoloty z premierami: Rosji - Władimirem Putinem i Polski - Donaldem Tuskiem.

Z zebranych dotychczas informacji wynika, że samolot Tu-154 był sprawny, miał 19 ton paliwa, co było wystarczające nie tylko na przelot na lotnisko w Smoleńsku, ale też na lotniska zapasowe. Także system wczesnego ostrzegania TAWS, w który był wyposażony - jak ocenili eksperci - był sprawny.

Jak mówiła szefowa MAK, komitet wykluczył zamach terrorystyczny, awarię techniczną, pożar czy wybuch na pokładzie. Według niej załoga Tu-154 na czas otrzymywała informacje meteorologiczne i o lotniskach zapasowych.

Anodina powiedziała, że Międzypaństwowy Komitet Lotniczy jest gotowy przygotować procedury związane z przekazaniem kopii rejestratorów lotów Polsce, jeśli decyzyj w tej sprawie podejmie premier Władimir Putin. Dodała, że przekazanie może nastąpić w najbliższym czasie przy udziale przedstawicieli prokuratur generalnych Polski i Rosji. "Z ich udziałem powinny być przeprowadzone badania autentyczności tych rejestratorów i wszystkie procedury" - podkreśliła. Zaznaczyła, że zgodnie z praktyką zwykle rejestratory parametrów lotu do samego końca znajdują się w posiadaniu komisji badawczej.

Pytana o telefon satelitarny z pokładu polskiego samolotu prezydenckiego, Anodina poinformowała, że na prośbę strony polskiej strona rosyjska przekazała jej wszystkie środki łączności mobilnej znalezione na miejscu katastrofy. Wyraziła też nadzieję, że strona polska rychło przekaże stronie rosyjskiej informacje uzyskane z tych urządzeń.

Kilka dni temu prokurator generalny Andrzej Seremet informował, że strona polska nie posiada telefonu satelitarnego z Tu-154M.

Źródło: PAP

Zablokowana dyskusja o katastrofie

Bronisław Wildstein 20-05-2010



Medialny chór wychwala rząd Tuska za przejście roli petenta i ustępstwa wobec Rosji w sprawie katastrofy smoleńskiej.

Wzywając, aby nie używać tragedii smoleńskiej w wyborach, brzmi rozsądnie. Zastanawiając się jednak nad jego znaczeniem, szybko się orientujemy, że chodzi o to, aby wyjąć działanie rządu w tej sprawie spod kontroli i osądu publicznego. Reakcja władz na najbardziej dramatyczne wydarzenie 20-lecia wolnej Polski ma się stać tematem tabu.

W rzeczywistości, zgodnie z kanonami demokracji, uznać ją trzeba za główny egzamin rządzących, a jej wynik powinien zadecydować o ich dalszych politycznych losach. Tymczasem rząd i usłużni dziennikarze próbują wątpliwości wobec jego postawy pokazać jako naruszenie polskiej racji stanu, a krytykę przedstawić jako dokonywaną na zlecenie opozycji zbrodnie obraży majestatu. Wynika z tego, że mamy władzę doskonałą, która postąpiła w jedyny dopuszczalny sposób, a dyskusja na ten temat jest niedopuszczalna.

Fakt, że tego typu interpretacja została szeroko narzucona społeczeństwu, świadczy o tym, z jakimi problemami boryka się polska demokracja. W sporej mierze skuteczna blokada debaty pokazuje, jakie trudności napotyka w naszym kraju wolność słowa i jak kiepski jest stan większości naszych mediów.

Uznanie postawy rządu wobec katastrofy za niezadowalającą jest bowiem najłagodniejszą oceną, jaką można mu wystawić.

Zredukowana suwerenność

Polski rząd przekazał badanie katastrofy stronie rosyjskiej. Nie podjął żadnego wysiłku, aby stać się partnerem, i wybrał rolę pokornego petenta. Swoje postępowanie oparł na konwencji chicagowskiej z 1944 roku dotyczącej wypadków lotnictwa cywilnego. Tłumaczenia premiera, jakoby była to konwencja optymalna z naszego punktu widzenia, nie są poparte żadnym uzasadnieniem. W innych wypowiedziach pojawia się tłumaczenie, że to po prostu Rosjanie dokonali tego wyboru, a rząd polski przyjął go bez zastrzeżeń. Dość jednoznacznie oznajmił to pułkownik Edmund Klich, który był pierwszym szefem polskiego zespołu uczestniczącego w badaniu przyczyn katastrofy.

Prawnicy, również z profesorskimi tytułami, którzy wprowadzają Polaków w błąd, twierdząc, że sprawa jest rozstrzygnięta przez międzynarodowe prawo, pełnią rolę zwykłych propagandzistów. Co więcej, władze nie próbowały nawet wykorzystać możliwości, jakie daje konwencja z Chicago.

Oto pierwsze zastrzeżenia do działań rządu:

- 1) Katastrofa była wydarzeniem bez precedensu i jako taka wymaga szczególnego podejścia. Nie istnieje żadne ogólne prawo, które ujmowałoby takie wydarzenie. Wobec bezprecedensowych wypadków stosuje się rozwiązania specjalne.
- 2) Tupolew z prezydentem i polskimi dygnitarzami na pokładzie był samolotem wojskowym, a więc stosowanie wobec niego konwencji o lotnictwie cywilnym jest niewłaściwe.
- 3) Konwencja z Chicago przewiduje możliwość przejęcia śledztwa przez kraj będący właścicielem samolotu. Władze polskie nie próbowały skorzystać z tej możliwości. Dlaczego?

Wynika z tego, że rząd polski świadomie dokonał ograniczenia naszej państwowej suwerenności, oddając badanie nagłej śmierci polskich najwyższych dostojników w ręce ościennego mocarstwa, które dąży do – co najmniej – ograniczenia polskiej niezależności w sferze polityki międzynarodowej.

Nie są to arbitralne oceny, ale formułowane przez stronę rosyjską postulaty. Rosjanie mówią wprost o konieczności "finlandyzacji limitrofu". Limitrof to pojęcie określające przygraniczne kraje rosyjskie. Finlandia w czasie istnienia ZSRR, choć była państwem demokratycznym, miała zasadniczo ograniczoną niezależność w polityce zagranicznej.

Rosjanie usiłują wpływać na uczestnictwo Polski w międzynarodowych sojuszach i inicjatywach obronnych. Są to próby redukcji naszej suwerenności.

Pochwała rosyjskiego śledztwa

Miesiąc po katastrofie "Rzeczpospolita" ujawniła, że istnieje zawarte w 1993 roku porozumienie między Polską a Rosją, które reguluje sprawę katastrof samolotów wojskowych i uprawnia stronę polską do uczestnictwa na partnerskich zasadach w badaniu ich przyczyn. Dlaczego nie odwołaliśmy się do tej normy prawnej, jaką jest porozumienie między państwami? Od rządu właściwie nie otrzymaliśmy wyjaśnień. Deklaracja, że konwencja z Chicago lepiej precyzuje te sprawy, nie brzmi poważnie. Umowa między Polską a Rosją tworzy podstawę dla budowy wspólnej komisji, w której obie strony mają takie same prawa i która konkretne sprawy będzie ustalała w trakcie wspólnych prac. Co jeszcze trzeba uszczegóławiać? Przecież nie wyniki śledztwa. Umowy między państwami służą precyzowaniu relacji ogólnie ujętych w międzynarodowych normach. I taki charakter miało owo polsko-rosyjskie porozumienie.

Rząd Polski nie poinformował o nim obywateli. Można przypuszczać, że premier nie został o nim powiadomiony, gdy w dzień wypadku leciał do Rosji. Gdyby tak było w istocie, byłaby to kompromitacja jego służb, a więc i jego samego. Jeśli wiedział o układzie i nie tylko nie próbował z niego korzystać, ale nawet nie ujawnił Polakom jego istnienia, to sprawa byłaby jeszcze poważniejsza. Gdyby nie "Rzeczpospolita", Polacy nie wiedzieliby nawet, że istnieje norma prawna, która w sposób korzystny dla naszego kraju reguluje sprawę badania katastrofy samolotu, w której zginął prezydent i najważniejsze osoby w państwie.

Podstawową sprawą jest podporządkowanie się rządu polskiego decyzjom ościennego państwa w kwestii niezwykle dla naszego kraju istotnej. Moskwie zależy przecież na tym, aby ukryć wszelkie niedociągnięcia, do jakich mogło dojść z jej strony, gdyż do odpowiedzialności za nie należałoby pociągnąć państwo rosyjskie. Świadomie nie podnoszę skrajnej wersji zamachu, której, acz mało prawdopodobnej, jednak a priori nie powinno się wykluczać.

W każdym razie doskonale wiemy, że nie można mieć zaufania do bezstronności rosyjskiego śledztwa i wymiaru sprawiedliwości. Wiemy już zresztą o licznych jego błędach i niedociągnięciach, z czego najbardziej widocznym był brak zabezpieczenia miejsca katastrofy. Tymczasem władze polskie, które pośrednio ponoszą za to odpowiedzialność, wychwalają rosyjskie działania.

Gdyby opinia publiczna, a więc i media, funkcjonowała w Polsce należycie (czyli choćby podobnie jak w demokratycznych krajach Zachodu), za takie zachowanie rząd zostałby pociągnięty do politycznej odpowiedzialności. W Polsce zwarty medialny front propagandy prorządowej osłonił władze przed tego typu konsekwencjami i rozmył sprawę.

Wizerunek kosztem polityki

Wydaje się, że na postawę rządu Donalda Tuska wobec katastrofy smoleńskiej światło rzuca całość jego podejścia do polityki międzynarodowej. Traktowana była ona jako przedłużenie wizerunkowej polityki wewnętrznej. Nie chodziło więc o to, aby załatwiać sprawy podstawowe dla naszego kraju, ale aby sprzedać obywatelom miłą opowieść o harmonijnych stosunkach międzynarodowych, w którą tak bardzo wszyscy chcielibyśmy uwierzyć. Owo "postpolityczne", wizerunkowe działanie polega na wmawianiu obywatelom, że wszelkie konflikty były efektem złej postawy poprzedników i rywali Donalda Tuska, są więc do uniknięcia. Sęk w tym, że ów postpolityczny rząd działa w otoczeniu bardzo politycznym, a przywódcy innych państw gesty pochwalne wykonują w zamian za realne polityczne ustępstwa z naszej strony. Odnosi się to zwłaszcza do Rosji Putina, której neoimperialna polityka w ogóle nie jest ukrywana. Można więc zadać pytanie: czy oddaliśmy śledztwo w najważniejszej dla Polski sprawie za mało znaczące gesty Moskwy? Można się obawiać, że tak, gdyż przez rząd i jego medialnych propagandzistów są one sprzedawane jako wielki przełom w stosunkach polskorosyjskich.

"Gazeta Wyborcza" ogłasza, że putinowska Rosja ofiarowała nam szansę jedyną na setki lat. Musimy więc iść na każde ustępstwo, aby jej nie zmarnować. W żadnym wypadku nie wolno nam – twierdzi "Wyborcza" – żądać partnerskiego traktowania w badaniu katastrofy ani domagać się czegokolwiek, gdyż możemy "przeciwnie strunę".

Postawa taka to zwyczajna mentalna finlandyzacja, za którą postępuje finlandyzacja realna, czyli redukcja naszego samostanowienia. Okazuje się bowiem – i to jest największy paradoks – że za zredukowanie się do roli petenta i wszelkie możliwe ustępstwa wobec Rosji w kwestii smoleńskiej katastrofy rząd polski jest wychwalany pod niebiosa przez główny chór medialny w Polsce.

Skazani na status wasala?

Jedynym realnym gestem wobec Polski ze strony Moskwy było stwierdzenie przez Władimira Putina i Dmitrija Miedwiediewa, że masakra katyńska została dokonana na rozkaz Stalina. Nie jest to szczególna rewelacja ani przełom nawet w tej kwestii. Władze rosyjskie nie odtajniły żadnych utajnionych dokumentów katyńskich. Nie odtajniły postanowienia o umorzeniu śledztwa z 2003 roku. Nie zaczęły inaczej traktować członków rodzin katyńskich. Nie zmieniły swojego aroganckiego stanowiska wobec Polski w strasburskim Trybunale Praw Człowieka – wciąż więc właściwie nie wiadomo, czy polscy oficerowie zostali w ogóle zamordowani. Taka jest

oficjalna postawa rosyjskich władz. Być może skłonne byłyby one pójść na dalsze ustępstwa. Okazało się jednak, że nie muszą, gdyż Polacy – czyli rząd i media – są zachwyceni tym, co jest. A pamiętajmy, że sprawa Katynia jest ważna, ale z pewnością nie najważniejsza w relacjach polsko-rosyjskich.

W podtekście wypowiedzi władz Polski – czasami formułowanych wprost – pojawia się tłumaczenie, że nic więcej od Rosji nie moglibyśmy uzyskać. Nie było szans, aby śledztwo w sprawie katastrofy zostało nam przekazane ani nawet abyśmy uzyskali w nim bardziej partnerski status. Należy więc robić dobrą minę do złej gry.

Otóż jest to polityka najgorsza z możliwych. Jak napisał jeden z internautów, niezgoda na przejęcie śledztwa przez Rosję nie jest równoznaczna z wypowiedzeniem jej wojny. Jeśli boimy się odwoływać do przysługujących nam międzynarodowych norm prawnych, to na własne życzenie skazujemy się na status wasalny. Moskwa z pewnością potrafi to wykorzystać.

Apel do międzynarodowych obyczajów i norm prawnych jest najłagodniejszą formą rewindykacji swojej niezależnej pozycji. Jeśli boimy się to zrobić, sami pozbawiamy się niezależności. Ograniczenie suwerenności jest najpoważniejszym zarzutem, jaki można sformułować wobec rządu w konsekwencji tragedii smoleńskiej. W tym kontekście błędnie poważny w innych warunkach zarzut łamania prawa. Chodzi o złamanie ustawy o prawie lotniczym przez rozporządzenie szefa MON, na mocy którego powołana została komisja do badania katastrofy z ministrem spraw wewnętrznych na czele. Innymi słowy: minister swoją decyzją zawiesił funkcjonowanie prawa.

Czego powinniśmy żądać

Inne tabu to badanie wydarzeń, które poprzedzały katastrofę w Smoleńsku. Do tak niezwykle zdarzenia doprowadzić może jedynie specyficzny zbieg okoliczności. Jeśli uznajemy je za wypadek, to tym bardziej należy zbadać, co doprowadziło do czegoś, co nigdy wcześniej i nigdzie indziej się nie zdarzało. I oczywiście należy wskazać odpowiedzialnych, których działania lub zaniechania przyczyniły się do tej tragedii. Pisaliśmy wielokrotnie o nieporządkach w MON przekładających się na błędy w szkoleniu lotników. Najpoważniejszy zarzut dotyczy jednak uczestnictwa strony polskiej w grze rosyjskiej, której celem było rozgrywanie premiera Polski przeciw prezydentowi w celu zdezawuowania tego drugiego. Po deklaracji prezydenta Kaczyńskiego o jego wizycie na grobach pomordowanych w 70. rocznicę zbrodni katyńskiej premier Putin zaprosił do Katynia premiera Tuska. Rozpoczęły się też zabiegi, aby prezydent Polski w Katyniu się nie pojawił. W efekcie ustalone zostały dwie uroczystości, a zgłoszona przez Kancelarię Prezydenta oficjalna wizyta przestała być oficjalną, co wiązało się z rezygnacją ze szczególnych środków ostrożności, jakie są podejmowane przy tego typu oficjalnych wizytach. Należy pamiętać, że za obsługę wizyty prezydenta w całości odpowiada MSZ.

Jako obywatele mamy obowiązek żądać, aby rząd wyjaśnił wszystkie te kwestie. Mamy obowiązek domagać się, aby stały się one istotnym tematem kampanii prezydenckiej. Takie niezwykle i tragiczne wydarzenia są testem na funkcjonowanie państwa i jego rządu. Mamy prawo wymagać od opozycji i wszystkich polityków, aby podjęli te tematy. Powinniśmy także sprawdzić, czy w tej sytuacji dziennikarze zachowują się jak rzecznicy społeczeństwa czy propagandyści rządu.

Źródło: Rzeczpospolita



Drugi pogrzeb Mikołaja Kopernika

24 maja minęło 567 lat od śmierci wielkiego polskiego astronoma Mikołaja Kopernika. Zmarły we Fromborku kanonik miejscowej katedry został pochowany pod jej posadzką, ale do niedawna nikt nie wiedział, w którym miejscu. Grób nie został oznaczony żadną tablicą nagrobną, a znajdujące się w katedrze do dnia dzisiejszego epitafium, ufundowane czterdzieści lat po śmierci astronoma przez biskupa Marcina Kromera, kilkakrotnie przemieszczano.

Miejsce pochówku wielkiego astronoma już od ponad dwustu lat żywo zajmowało wielu badaczy. Pierwsze próby znalezienia jego grobu podjęło w 1802 roku Towarzystwo Naukowe Warszawskie, ale badania prowadzone w niewłaściwym miejscu nie przyniosły rezultatu. W 1807 roku na rozkaz cesarza Napoleona Bonapartego próbę znalezienia grobu podjął, również bez powodzenia, jeden z jego oficerów. Tuż przed wybuchem drugiej wojny światowej prowadzili badania Niemcy, którzy traktowali Kopernika jako swojego rodaka. Ale i te poszukiwania były prowadzone w niewłaściwym miejscu. Odkryto tam trumnę, znalezione szczątki wywieziono do Królewca. Później wybuchła wojna i sprawą przestano się zajmować.

Zasadniczy przełom w poszukiwaniu grobu astronoma nastąpił w 2004 roku, kiedy to z inicjatywy biskupa warmińsko - mazurskiego dr. Jacka Jezierskiego badaniami zajął się Instytut Antropologii i Archeologii Akademii Humanistycznej im. Aleksandra Gieysztora (ówczesna nazwa: Wyższa Szkoła Humanistyczna) z Pułtuska pod kierownictwem profesora dr. hab. Jerzego Gąssowskiego. Profesor Gąssowski z początku nie był entuzjastycznie nastawiony do projektu podjęcia tych badań: na temat miejsca pochówku brakowało bliższych wskazówek, a bez nich duża powierzchnia katedry wymagałaby wieloletnich badań bez nadziei na większy sukces, pod posadzką katedry było pochowano ponad sto osób, w większości bezimiennych, tablice z

nazwiskami wielokrotnie przesuwano, nie pozostawiając wiele na właściwym miejscu, sytuację pogorszyły też szwedzkie grabieże w XVII i XVIII wieku połączone z profanacją grobów.

Dla poparcia namów do badań ksiądz biskup zaznajomił profesora Gąssowskiego z wynikami prowadzonych przez Jerzego Sikorskiego wieloletnich, skrupulatnych prac dotyczących miejsca pochówku Kopernika. Doktor Jerzy Sikorski, historyk z Wojewódzkiego Urzędu Zabytków Historycznych w Olsztynie przyjął teorię jednego z badaczy niemieckich, że w katedrze fromborskiej kanoników chowano w pobliżu ołtarza, którym opiekowali się za życia. Swoją teorię poparł tym, że spróbował zlokalizować wszystkie pochówki fromborskich kanoników - było ich w kapitule szesnastu i każdy miał swój ołtarz. Stwierdził, że Mikołaj Kopernik opiekował się ołtarzem świętego Andrzeja - obecnie jest to ołtarz świętego Krzyża.

Badania dr. Jerzego Sikorskiego pozwoliły stosunkowo dokładnie zlokalizować miejsce pochówku Mikołaja Kopernika i stanowiły punkt wyjścia dla rozpoczętych przez zespół profesora Gąssowskiego badań wykopaliskowych.

Podstawowym kryterium do bliższego badania odkrywanych stopniowo w podziemiu katedry szczątków zwłok był wiek zmarłego, odpowiadający długości życia Mikołaja Kopernika - siedemdziesiąt lat. Zespół badaczy nawiązał ścisły kontakt z wybitnym antropologiem - profesorem doktorem habilitowanym Karolem Piaseckim z Uniwersytetu Szczecińskiego, który oceniał wiek znalezionych zwłok. W pierwszym roku badań nie udało się znaleźć żadnych zwłok odpowiadających temu kryterium. Co prawda stosunkowo szybko odnaleziono ślady trumny ze szczątkami człowieka w wieku około siedemdziesięciu lat, ale znalazła się barokowa ołowiana tabliczka z imieniem, nazwiskiem, datą roku urodzenia i śmierci: był to kanonik Andrzej Gąsiorowski zmarły w 1767 roku.

Trzynaste odkryte miejsce pogrzebania okazało się być decydującym: czaszka bez żuchwy została wydobyta z bardzo uszkodzonego grobu, z trumny pozostały tylko ślady przebarwionej ziemi. Po obejrzeniu czaszki profesor Piasecki stwierdził, że człowiek ten miał około siedemdziesięciu lat. Stwierdził też, że czaszka posiada anomalie wskazujące na skrzywiony nos oraz ślady cięcia nad lewym okiem. Ze znanego portretu Kopernika widać, że ma on wykrzywiony nos prawdopodobnie na skutek odniesionej w dzieciństwie kontuzji, na innym portrecie widać bliznę nad okiem. Stwierdzone fakty wskazywały wstępnie na to, że była to czaszka Mikołaja Kopernika. Czaszkę przekazano do Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego Komendy Głównej Policji w Warszawie do wykonania analizy i rekonstrukcji twarzy w celu odtworzenia wyglądu twarzy zmarłego na podstawie zachowanych kości czaszki. Zrekonstruowaną przez pracującego tam antropologa i plastyka nadkomisarza Dariusza Zajdela twarz porównano z portretami Kopernika i stwierdzono z dużym stopniem pewności, że jest to czaszka Mikołaja Kopernika.

Dla stuprocentowego zidentyfikowania znalezionych szczątków zwłok należało wykonać test DNA. Uzyskano kod genetyczny DNA z czaszki i kości długich resztek szkieletu znalezionych w katedrze fromborskiej. Badania wykonano w Muzeum i Instytucie Zoologii PAN w Warszawie oraz w Pracowni Genetyki Sądowej Instytutu Ekspertyz Sądowych w Krakowie. Do celów porównawczych zamierzano uzyskać DNA od wuja Mikołaja Kopernika - biskupa warmińskiego Łukasza Watzenrode, ale niestety, miejsca pochówku jego lub innych krewnych astronoma do tej pory nie udało się znaleźć.

Pozytywna identyfikacja szczątków Mikołaja Kopernika stała się możliwa dopiero w 2008 roku. W 2006 roku przy okazji dni polskich w Uppsali przedstawiono dotychczasowe odkrycia dotyczące identyfikacji pośmiertnych szczątków Mikołaja Kopernika. Ponieważ w zbiorach biblioteki uniwersyteckiej w Uppsali znajduje się księgozbiór Mikołaja Kopernika, wywieziony w 1626 roku z Fromborka do Szwecji jako łup wojenny, profesor dr Goran Henrikson zainteresował się tą sprawą i przejrzał wszystkie księgi znajdujące się w bibliotece w Uppsali, którymi mógł się posługiwać Kopernik. I oto w księdze Johanna Stoefflera z roku 1518 p.t. „Calendarium Romanum Magnum”, którą Kopernik używał przez długie lata, znaleziono włosy, które zbadała prof. Marie Allen z Laboratorium Rudbeck, Wydział Genetyki i Patologii Uniwersytetu w Uppsali. Odczytane z zachowanych włosów kody genetyczne porównano z DNA uzyskanymi z zęba i szczątków kości odkrytych we Fromborku. Uzyskano pozytywny wynik, który potwierdził przypuszczenia profesora Gąssowskiego, że znalezione w katedrze fromborskiej szczątki należą do Mikołaja Kopernika.

22 maja 2010 roku sarkofag ze szczątkami astronoma Mikołaja Kopernika został złożony w grobie w archikatedrze we Fromborku. Po pięciu latach od odnalezienia grobu Kopernika i dwóch latach po ostatecznej identyfikacji szczątków, odbył się – poprzedzony trzydniowymi uroczystościami – powtórny pochówek.

Już 19 lutego - w dniu urodzin Kopernika - rozpoczęły się uroczystości w bazylice katedralnej w Toruniu - w kościele, w którym Mikołaj Kopernik został ochrzczony. Następnie trumna została wystawiona ma zamku w Olsztynie. Po trzymiesięcznym tam pobycie i mszy żałobnej sarkofag ze szczątkami wielkiego astronoma przejechał do Fromborka odwiedzając po drodze warmińskie miasteczka, z którymi działalność Kopernika była związana.

Uroczystości pogrzebowe prowadził prymas polski abp Józef Kowalczyk. Po ostatniej pożegnalnej modlitwie, pokropieniu i okadzeniu, sarkofag ze szczątkami Kopernika został odprowadzony w procesji na miejsce pochówku. Złożono go pod posadzkę przy ołtarzu św. Krzyża, którym za życia opiekował się Kopernik. Znajduje się on w prawej nawie archikatedry. Nad grobem znajduje się 3 - metrowej wysokości nagrobek ukazujący model Układu Słonecznego.

Zwiedzający od dziś katedrę we Fromborku turyści będą mogli odnaleźć dzięki temu grób astronoma.

Krystyna Olszerek-Kotynek

Obywatele Lysej nad Labem wspomnieli księdza Tadeusza



Wydaje się, że tak niedawno spotykaliśmy się na plebanii w Lysej nad Labem, aby u tamtejszego proboszcza, księdza Tadeusza Barnowskiego spotkać się w gronie przyjaciół, omówić program najbliższych Dni Kultury Polskiej, porozmawiać o klubowych i swoich prywatnych problemach.

Niestety, rzeczywistość jest inna - 7 maja minęło już pięć lat od nagłej, nieoczekiwanej śmierci tego pełnego pomysłów, przyjaznego księdza.

A jednak członkowie sekcji Klubu Polskiego w Lysej n. L., ale również bardzo wielu czeskich parafian nie zapomniało o swoim duszpasterzu. W piątą rocznicę Jego śmierci, z inicjatywy miejscowych członków Klubu Polskiego została odprawiona w miejscowym kościele parafialnym pod wezwaniem Świętego Jana Chrzciciela msza święta w intencji księdza Tadeusza. W uroczystości wziął udział pan konsul Krzysztof Górski oraz bardzo w tym dniu liczni na mszy parafianie. Obecny proboszcz wspomniął o zasługach księdza Barnowskiego dla kościoła i parafian w Lysej. Uroczysty nastrój uświetnił swoim śpiewem chór parafialny.

Po mszy świętej spotkaliśmy się w siedzibie sekcji KP w Lysej nad Labem, gdzie w gronie przyjaciół spędziliśmy miłe chwile.

Krystyna Olaszek-Kotynek



Zaproszenie

***Następne spotkanie członków Klubu Polskiego odbędzie się w czwartek,
24 czerwca 2010 r., o godzinie 17.00 w DNM przy ulicy Vocelovej 3, Praga 2***

Hlavní město Praha a Slovenské združenie Limbora ve spolupráci s národnostními sdruženími:
Etnica, Klub polský, Anima Artis, Bulharský klub, Svaz Maďarů, Sdružení Němců, Svaz Němců, Detvan,
Klub slovenské kultury, Společnost přátel Podkarpatské Rusi, Řecká obec, Srbské sdružení sv. Savy,
Domus, Ruská tradice, Romské kluby a Ukrajinská iniciativa Vás pozývají na



12. MEZINÁRODNÍ FESTIVAL NÁRODŮ,
NÁRODNOSTNÍCH MENŠIN A ETNIK

PRAHA SRDCE NÁRODŮ

Pod záštitou starostky MČ Prahy 2 Jany Černochové

27. – 30. 5. 2010

Lions of Africa
Jagalmay
Ziriab
Vietnam
Pirin
Hájiček
Staropražský dixieland
KELE
Jedinstvo
Tala bhārata kalā
Szöttes
Mariachis Mexico
Tiroler
Goralska muzika
Jana Karpieła Bulecki
Bartošovci
Evgenij Lisniak
Džerelo
Limbora
KUD Rudar
Železiar

Výběr z programů:

28.5. 17:00 Staroměstské nám. • Praha 1, 2, 4 • TOP Hotel •
29.5. 13:00 Staroměstské nám. • 30.5. 14:00 Kostel Nejsv. Salvátora •
Veletřní palác • 30.5. 19:00 Galaprogram: Dívadlo na Vinohradech

www.prahasrdcenarodu.cz

Akci podporují: Hlavní město Praha, MŠMT ČR, MK ČR, Úřad pro Slováky žijících v zahraničí, Slovenský inštitut



Art Benický

pragomedika.cz

www.fanstore.cz

